

Z Pyzą przez świat

Pyza za Wielką Wodą

Opowieść inspirowana baśnią poetycką Hanny Januszewskiej

Pyza na polskich drózkach

A. Górny, M. Klotzer

NARRATOR

- Ale powieź, Pyzo mała, gdzieś ty powiesz?

PYZA

- A to całkiem fajnie! Policzcie się!
Wielką wodę, polską, karmienie,
Kwasy, rzeki, szlaki ulice!

Jeśli przeszkodził dźwięk wódki

co to Pyza, co to Pyza!

co to Pyza, co to Pyza!

co to Pyza, co to Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

Pyza, Pyza, Pyza!

107/708

NARRATOR

Mazowiecka gospodyni
w wielkiej misie ciasto czyni.
Zaczyniła, rozrobiła,
z ciasta – pyzy utoczyła.

Jedna – kragła... kragła druga...
A ta trzecia – oczkiem mruga!
– Matulu, matulu! Ta PYZA ma oczy!
Ja Pyzę – na łyżę! A ona – jak skoczy!

Hycnie z łyżki na stół! Stoi!
I powiada:

PYZA

– Ludzie moi,
tu się nie ma co cudować –
wiatr mnie musiał zaczarować!

Dziarska jestem: stać nie mogę!
Już bym chciała ruszyć w drogę!

NARRATOR

– Ale powiedz, Pyzo miła, gdzieżeś ty już była?

PYZA

– A po calusieńkiej Polsce chodziłam!
Widziałam puszcze, pałace, kamienice,
Rwące rzeki, szerokie ulice!

*Już w przedszkolu dzieci wiedzą
co to Wisła, co to Bałtyk
że na Śląsku leży węgiel,
no a góry to są Tatry.
Taki polski elementarz,
raz zobaczysz i pamiętasz.*

*Nasze polskie ABC,
każde dziecko o tym wie,
wchodzi w głowę, wchodzi w serce,
jak literka po literce.
Coraz łatwiej czytać je,
nasze polskie ABC.*

*Kiedy będę taki duży,
tak jak teraz są rodzice,*

*z książek, z kina i z podróży,
poznaj kraj tajemnice.
Jak zakładka Wisły wstążka
no a Polska jest jak książka.*

*Nasze polskie ABC,
każde dziecko o tym wie,
wchodzi w głowę, wchodzi w serce,
jak literka po literce.
Coraz łatwiej czytać je,
nasze polskie ABC.*

PYZA

*Lecz nie wszędzie przecież byłam
I niejedno przeoczyłam.*

*I gdy wiosna znów nastanie
Ruszę w świat na wędrownie.
Jaką ścieżką? Jaką drogą?
Nie wiem... dzieci mi pomogą.*

*Bo gdy chcecie mnie ugościć,
To po prostu mnie zaproście,
Napiszcie mi gdzie was szukać –
Przyjdę do drzwi waszych pukać.*

*Czekam listów zadumana –
Radość niesie list od dziecka!
Czekam. Szczerze wam oddana
Wasza –*

PYZA Mazowiecka.

*Ludzie zejście z drogi, bo listonosz jedzie
Zamknij gaz, to co, że za granicą wujka masz
Ludzie zejście z drogi, bo listonosz jedzie
A mój motorower ten każdy tutaj dobrze zna
Dostaniesz od wujka list*

*Ja wiem kto w życiu myśli nie pisze nic
Kto bardzo kocha pisze długi list*

*Ludzie zejście z drogi, bo listonosz jedzie
Ciężka jest od listów torba listonosza dziś
Ludzie zejście z drogi, bo listonosz jedzie
Może ktoś na ten list czeka kilka długich lat
Dostanie go może dziś*

Ludzie listy piszą, zwykle, polecane

*Piszą, że kochają, nie śpią lub całują cię
Ludzie listy piszą nawet w małej wiosce
Listy szare, białe, kolorowe
Kapelusz przed poczta zdejmi*

NARRATOR:

A kiedy Pyza list przeczytała,
Okrzyk radości wielki wydała,
Że słyhać było ją aż na Błoniach:

PYZA:

To polskie dzieci! Mała Polonia!
Ile dzieciaków, o panie święty,
A z nimi wujek, Kluska Wincenty
Rodak z Mazowsza, z jednej stolnicy!
Piszą, że cały kraj na mnie liczy!
Czekają na mnie, czyli na Pyzę,
Że polskim dzieciom Polskę przybliżę.
Za wielką wodę chcą mnie zaprosić
Więc trza spakować prezentów dosyć
I wziąć zapasy w daleką drogę
Z pustą walizką jechać nie mogę!

NARRATOR:

Poszła Pyza wprost za nosem
Do Sukiennic z wielkim koszem

(TU do wersji amerykańskiej WIAZANKA KRAKOWIAKÓW NA RYNKU –można przenieść z cz.I)

I na Kleparz po wałówkę:
Pora ruszać na wędrownkę.

PYZA <pakuje walizkę>:

Faska ogórków – wielkie jak byki,
Smalcu i skwarków cztery słoiki,
dżem, konfitura, sok malinowy,
Boczek, kiełbasa, miód akacjowy,
Szynka, oscypki, garnek z bigosem...
O rety, rety... jak to uniosę?

A w Ameryce pośród Polaków
Wielka tęsknota do polskich smaków.
Trza gospodarzy częstować godnie.

NARRATOR:

Jeszcze prezenty: dresowe spodnie...

PYZA:

Nie wszystko z dresu, co nosi paski!
To strój krakowski! Słomkowe gwiazdki,
Krakowskie szachy, szopka do tego,
Ciupaga prosto z Zakopanego,
Cztery wawelskie smoki pluszowe,
Góralaska w róże chusta na głowę,
Jeszcze korale - bursztyn z Bałtyku,
Lalka łowicka, koń na patyku...

NARRATOR:

Koń? Ameryka to kraj kowboi,
Tam od mustangów preria się roi!
Dobrze ci radzę, Pyzo kochana,
Z tym koniem lepiej daj sobie siana.

NARRATOR:

I jeśli coś ci mogę doradzić,
Zamknij walizkę, nim ją rozsadzi.

PYZA:

Już mi z wysiłku oczy się pocą.
Na szczęście kolej przyszła z pomocą
Z Dworca Głównego, i to się chwali
Można dojechać do samych Balic.
No, zdałam bagaż, odprawa potem...

JÓZEK:

Hej, poczekajcie no z tym odlotem!

NARRATOR:

Jakiś tu góral biegnie z ciupagą...

JÓZEK:

Mój chrzestny na mnie czeka w Chicago,
A mnie niepilno było w tę drogę,
Bo się z górami rozstać nie mogę.

GÓRALE:

*Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków srebrzystych.*

*Góralu, czy ci nie żal,
Góralu, wracaj do hal!*

*Góral na góry spoziera
I lży rękawem ociera,
I góry porzucić trzeba,
Dla chleba, panie dla chleba.*

Góralu, czy ci nie żal...

JÓZEK:

Jeszcze by nie żal... Żre mnie tęsknica.
Sterczy pod niebo Mnicha iglica,
Z boku się Krywań mgłami uśmiecha...
Krucafuks! Może wcale nie jechać?
A z drugiej strony... czego się wstydzić...
Jest tam dziewczyna co mi się widzi.
Więc do chrzestnego i do niej lecę.
Może pamięta...

PYZA:

A jak nie zechce?

JÓZEK:

To będzie inna... Tyś też niczego!
<przedstawia się> Ja Gąsienica z Zakopanego.
Józek mi mówią.

PYZA:

Ja jestem Pyza.

JÓZEK:

Już Ameryka do nas się zbliża...
Trza zapiąć pasy... Pyza, masz boja?

PYZA:

Widziałam w kinie film o kowbojach.
Jeśli scenariusz zbyt nie kłamie,
Żaden z nich krzywdy nie zrobi damie.

JÓZEK:

A o gangsterach? To nie przelewki...

PYZA:

Ja umiem strzelać!

JÓZEK:

Z czego?

PYZA (wyjmuje torbę i nadmuchuje)

Z torebki!

GŁOS:

Witamy państwa! O'Hare International Airport w Chicago ... (tutaj standardowa kwestia powitalna... najlepiej oryginalne nagranie)

JÓZEK:

No, trza wysiadać. Już nasza stacja.

PYZA:

O rety! Co to za delegacja?
Krakowskie stroje, paradna świta,
To chyba nie mnie przyszli tu witać?
I na sztandarze orzeł się świeci...
Wujek Wincenty i mnóstwo dzieci!

DZIECKO

Witaj nam, Pyzo! O twych wędrówkach
Každy z nas słuchał z buzią otwartą –
O modrej Wiśle, łąkach nad Wartą,
O Koperniku, Neptunie z Gdańska,
O tym, jak nóżki rwą się do tańca
Gdy walczyk dźwięczy ponad Warszawą,
O Lajkoniku z wielką buławą...

PYZA

Jeszcze mam od niej guza na głowie...

DZIECKO:

Więc teraz nową zacznij opowieść.
Dziś znasz na pamięć Polskę całutką –
Lecz niespodzianka czeka cię jutro!

PYZA

Nowa wędrówka się zapowiada?

WUJ

Przemierzysz Stany po polskich śladach.
Powstała bowiem idea taka...

DZIECKO

...że ty nauczysz nas krakowiaka!
My zaś, z tą mapą i przewodnikiem
Chcemy pokazać ci Amerykę.

WUJ

Masz tu przewodnik nad przewodniki:
„Listy z podróży do Ameryki”,
Które tutejszych sławią Polaków.
Spisał nasz rodak, autor „Krzyżaków”.

PYZA

Henryk Sienkiewicz!

WUJ:

No właśnie. Brawo!
Niech będzie dla nas dobrą zabawą
Szukać w tym kraju śladów i znaków
Tego, co tyczy Polski, Polaków.
Polskości śladów jest tu bez liku.

PYZA

Wiem kim jest żołnierz ten na pomniku!
Co nos i szablę do góry wznosi
A polskiej broni potęgę głosi.
I wiedzą wszyscy Jankesi dzielni,
Że to Kościuszko, wódz i Naczelnik!

WUJ

Naczelnik w Polsce, tutaj generał.
Tu doświadczenie bojowe zbierał,
By kiedy Polska do boju stanie

Móc tam dowodzić całym powstaniem.

PYZA

Rwą się naprzód nóżki zwawe,
Pora ruszać na wyprawę,
Ale co się ze mną dzieje?
Senność mi powieki klei.
Jeśli mowa zaś o nóżkach,
To by poszły... leczó łóżka!

WUJ

Gdy cię zmiana czasu nuży,
To odpocznij po podróży.
A w swój szlak na podbój Stanów
Ruszysz jutro. Po śniadaniu!

(Pyzie śni się Jamestown)

PYZA:

Chłodem powiało... trochę się boję...
Kim są ci ludzie? Skąd takie stroje?
Jakieś postacie wychodzą z cienia...

NARRATOR:

Nie bój się, Pyzo. To są wspomnienia.
Trzeba ci wiedzieć, że Polska sławna
Jest w Ameryce od bardzo dawna
A polonijna nasza rodzina
Nie od Chicago dzieje zaczyna.

PYZA:

Że są z przeszłości, znać jak na dłoni...

NARRATOR:

Mieszkańcy Jamestown, pierwszej kolonii.
Także Polacy, lecz nieco inni,
Co przed czterystu laty w Wirginii
Osiedli, innych idąc przykładem,
By stworzyć pierwszą polską osadę.
Przybyli szukać z za Wielkiej Wody
Chleba, a później także swobody.
W tym wielkim kraju, po drodze długiej
Znaleźli wreszcie jedno i drugie,

I każdy chwalił ich, że Polacy
Kolonistami są pierwszej klasy –
Że pracowici, skromni i śmiali...

NARRATOR: (wzdycha)

Gdyby do dzisiaj tacy zostali!

PYZA < ocknęła się >

Dziarska jestem: stać nie mogę!
Już bym chciała ruszyć w drogę!

<zajeżdża pociąg>

Nie kpij, wuju, z siostrzenicy!
Gdzież mój honor wędrowniczy?!
Czy to góry, las czy błoto,
Pyza toczy się piechotą!
Ale pociąg...?

WUJ

Pyzo droga,
Gdybyś chciała iść na nogach
Stąd, z Chicago, do Teksasu –
- miesiąc z głowy. Kawał czasu!
Nie od dziś Amerykany
Powtarzają „time is money”!
Podróż ciuchcią, jakem wujek,
Też w przygody obfituje.

Spotkamy się w Nowym Jorku
Gdzieś za miesiąc – koło wtorku.
Wielka będzie tam Parada
Ja i cała ta gromada
Chcemy też w niej uczestniczyć...

PYZA

Wiec możecie na mnie liczyć!
A parada – skąd, dlaczego?

WUJ

Czcimy pamięć Pułaskiego.
Generała z Polski rodem,
Co o wolność z tym narodem
Walczył dzielnie co się zowie.
Resztę potem ci opowiem.

Ruszaj już w drogę. Do zobaczenia!

Przywieź ze sobą piękne wspomnienia!

*Jedzie pociąg z daleka,
Ani chwili nie czeka,
Konduktorze łaskawy,
Zabierz nas do Warszawy!*

*Konduktorze łaskawy,
Zabierz nas do Warszawy!
Trudno, trudno to będzie,
Dużo osób jest wszędzie.*

*Pięknie pana prosimy,
Jeszcze miejsca widzimy.
A więc prędko wsiadajcie,
Do Warszawy ruszajcie*

Jedzie pociąg z daleka, na nikogo nie czeka

PYZA

Konduktorze łaskawy, byle nie do Warszawy

*Jedzie pociąg z daleka, na nikogo nie czeka
Konduktorze łaskawy, byle nie do Warszawy
Nie nie nie nie nie
byle nie do Warszawy
Nie nie nie nie nie
byle nie do Warszawy
Nie nie nie nie nie
byle nie do Warszawy*

NARRATOR

*Nie bój Pyza! Nie wracamy!
My Warszawę tutaj mamy.
A tym różni się od waszej -
Żaden Pałac w niej nie straszy.
Są wieżowce, owszem, zgoda,
I niejeden mieszka rodak
I ma wiele z tym zabawy,
Pisząc z Warsaw do Warszawy.*

PYZA

*To i dobrze, bo ochoty
Jeszcze nie mam na powroty
Ale jak się tutaj nie bać <przytula się do sąsiada>
- Towarzyszu drogi przebacz -*

Skoro grzmoty i hałasy,
Jak w muzyce groźne basy
Otaczają nas tu zewsząd !

NARRATOR

To wodospad tylko szumi
Grzmiącej wody nic nie stłumi
A że u nas wszystko duże
Szum ten przypomina burze.

PYZA

Nad Atlantykiem już przeleciałam
I tylko troszkę wtedy się bałam
Ale Niagara wygląda groźnie -
Więc niech się w drogę dalszą nie spóźnię.

Choć szukam przygód w mojej wycieczce,
Nie chcę Niagary przepływać w beczce.
Na mnie tam inna czeka przygoda
Przed nami jeszcze daleka droga.

NARRATOR

Następna stacja, znowu ktoś wsiada
Lecz po naszymu chyba nie gada
Za nim też idzie jeszcze dwóch takich
Patrzą spode łba, szukają draki.

*Trzech pasażerów pociąg wiozł
od Cheetaway do Syracuse
Trzech pasażerów pociąg wiozł
od Cheetaway do Syracuse*

*W moim przedziale wszyscy trzej
ten z Syracuse, ten z Cheetaway
W moim przedziale wszyscy trzej
ten z Syracuse, ten z Cheetaway*

*Ten trzeci to był na mój gust
nie z Cheetaway nie z Syracuse
Ten trzeci to był na mój gust
nie z Cheetaway nie z Syracuse*

*Mój cudzoziemcze zostań chciej
gdzieś w Syracuse, gdzieś w Cheetaway
Mój cudzoziemcze zostań chciej
gdzieś w Syracuse, gdzieś w Cheetaway*

*Wesele będzie hejże, hej
od Syracuse do Cheetaway
Wesele będzie hejże, hej
od Syracuse do Cheetaway*

PYZA:

Jak wesele, to wesele...
Lecz kto zgadnie, drogie dzieci,
Co tu się właściwie dzieje,
I kim w końcu jest ten trzeci?

WÓDZ I:

W czas zadała te pytania
Błada twarz imieniem Pyza:
Jestem wódz Pędząca Łania
A przez prerię już się zbliża
Indian stu, strzelając z łuków.

NARRATOR:

Pociąg gonić chcą na szkapach?

WÓDZ II (wchodzi do pociągu razem z Wodzem III):

Na mustangach, ty nieuku!

NARRATOR

Mogą nas na lasso złapać!

PYZA:

Pomyliwszy cię z bizonem?
E tam, gra nie warta świeczki.
Niech wódz siada, mam majonez,
Funt kielbasy, ogóreczki...

WÓDZ II:

Konserwowe? (wacha) Ach, pomarzyć...
Kąsek to łakomy wielce. (częstuja się)

WÓDZ III:

A ja spytam bladej twarzy,
Co się kryje w tej butelce?

Być raz gdzieś trzech wodzowie

*Oni mieć końskie zdrowie
No bo soki owocowe lubić pić
Oni mieć wielki humor
I bez przerwy robić rumor
I z radości jak bawoły dzikie wyć:*

*My być tam, my być tu
Wielki nasz Manitou
Ty nam dać, soczek gęsty, ty nam dać!
Każdy pić, smaczny, zdrowy
Soczek wieloowocowy,
Co ma kolor, witaminy i ten smak.*

*Wielki wódz Inczuczuna
Mieć nad tobem wielka łuna
Taki wielki umysłowy z niego być
On wciąż knuć lawirować
I bez przerwy kombinować
Jakby w dzikiej prerii lepiej sobie żyć*

My być tam, my być tu...

*Wielki wódz Mała Kopa
On chcieć być kawał chłopca
Jak być młody to z mustanga na skalp paść
Ale mieć wielka krzepa
I chłop twardy być jak rzepa
Bo z witamin w płynie siłę swoją brać.*

My być tam, my być tu...

*Wielki wódz Orle Pióro
Ten chcieć zawsze być górą
On ma wkoło zawsze dużo białych squaw
On ma w skalp mało włosów,
Soczek chwali pod niebiosą
Bo przepływa po nim Missisipi wplaw.*

My być tam, my być tu...

*Ledwo świt blady wstanie
Już na ścieżce są Indianie
Oni swoją ścieżka zdrowia dobrze znać
Ciągłe pić, pić na zdrowie
Smaczne soczki owocowe
Oni sama radość z życia swego brać*

My być tam, my być tu...

NARRATOR:

Ot, wodzowie w każdym calu:
Pióra, topór, dumna mina...

PYZA:

Phi, widziałam! W Starym Kraju
Też mieliśmy Indianina.
Choć pół-Polak, drodzy moi
Wojownika był obrazem,
A piór, gdy się w nie wystroił,
Więcej miał niż ci trzech razem!
Pisał książki o Indianach
Zakochany w tej krainie,
Choć w Kanadzie żył, nie w Stanach
I Stanisław miał na imię.

WÓDZ I:

Sat-Okh! Mówisz wszak o Sacie?
Też pamiętam go, sąsiada!
Przy ogniskach w rezerwacie
Piękne baśnie opowiadał:

Na ogromnej czerwonej skale siedział Wielki Duch – Manitou i palił fajeczkę. Patrzył na rozległe prerie i lasy. Zamieszkujące tam zwierzęta wyły, ryczały, czekały jedno przez drugie. Wielki Duch nie mógł znieść tych klótni i grózb i rzekł:

- Dość mam już waszych swarów. Stworzę człowieka, który będzie władcą waszym sprawiedliwym po wszystkie czasy.

Wielki Duch zbudował więc piec i nazbierał chrustu. Jednak zmęczony pracą zasnął, a gdy spał do sterty chrustu przypełził jadowity grzechotnik. Wśliznął się między zeschnięte gałęzie i spryskał je jadem.

Wraz ze wschodem słońca wstał Wielki Duch i napełnił kamienny piec chrustem, zwilżonym jadem. Na przygotowany stos położył ulepionego z gliny człowieka i podpalił gałęzie, ale kiedy po pewnym czasie wyjął człowieka z pieca okazało się, że ten jest błydy, ma słabe mięśnie, a jad grzechotnika sprawił, że ma zły charakter i podwójny język węża. Nie o takim władcy świata myślał Manitou. Schwycił niedopaloną kukłę i rzucił ją hen, za Wielką Słoną Wodę. I tak powstał człowiek biały.

Wielki Duch ulepił więc z gliny drugiego człowieka.

Kiedy już ułożył drzewo i skrzesał ogień, poczuł wielki głód i poszedł w głąb puszczy, aby pożywić się jagodami. Gdy powrócił, poczuł swąd i zobaczył gęsty dym. A kiedy z wnętrza pieca wyjął człowieka, ten był przepalony i choć miał mocniejsze mięśnie, był cały czarny.

– Taki człowiek nie może być panem lasów i prerii – pomyślał Manitou. Ujął więc spalonego człowieka i rzucił hen, za Wielką Wodę, tam gdzie pionowo świeci słońce. I tak powstał człowiek czarny.

A Wielki Duch po raz trzeci przystąpił do pracy.

Tym razem czuwał przy kamiennym piecu i gdy nadeszła właściwa chwila, wyjął z pieca człowieka o pięknych kształtach i uśmiech zadowolenia rozjaśnił mu twarz.

I tak powstał człowiek o skórze koloru brązu. Miał on w sobie moc lasów i siłę dębu. Mięśnie jego błyszcząły w promieniach słońca, a wiatr igrał w jego czarnych włosach.

Ujął Wielki Duch za rękę młodego wojownika, wprowadził go na szczyt góry i rzekł:

– Daruję ci lasy i stepy, daję ci rzeki, jeziora i góry. Jesteś gospodarzem, rządz sprawiedliwie i kochaj naturę. Nie podnoś ręki na brata, bo wtedy powrócą ludzie, których rzuciłem za Wielką Wodę, i zagarną twoje ziemie. Po tych słowach uniósł Wielki Duch dłoń do góry, pożegnał młodego wojownika i rozpląnął się w pukwanie.

NARRATOR:

Odtąd wie Europa cała,
Że Indianin – wzór honoru!

PYZA (niewinnie):

Pusta flaszka nam została...

WÓDZ I:

To dla zdrowia – i folkloru!
Bywaj, Pyzo! Będziem radzi,
Gdy zawitasz znów w tych kątach.
Niech cię Manitou prowadzi.

WÓDZ II (zakłada jej naszyjnik):

Odtąd zwiesz się Pyzahontas!

PYZA:

Do widzenia! Czas mi w drogę
Bardzo mili ci Indianie.

NARRATOR (zagląda do walizki):

Choć w zapasach dostrzec mogę
Dżem z truskawek na śniadanie...

NARRATOR

Patrzcie! A cóż tam na prerii
Światła wielkiego miasta?
Gdzieś spomiędzy kaktusów
Las neonów wyrasta!

*Schody, schody, schody, schody
Jak w Casino de Paris*

*Schody wyjść nie mogą z mody
Widz o schodach z rewii śni
Schody, schody, schody, schody
Jak na filmie z Hollywood
Nie mogą schody wyjść nigdy z mody
Najtrwalsza to z wszystkich mód*

*Nawet Chińczyk, nawet Pers
Mnich, co w swej pustelni kił
Widząc schody pełne girls
Woła brawo, krzyczy bis
Krzyczy bis, krzyczy bis, krzyczy bis*

Schody...

*Gdy frekwencja z entuzjazmu wpadła w trans
Prócz autorskich piór konieczne pióra w pupie
A bez schodów proszę pana nie ma szans
- Zapisalem! Jeszcze dzisiaj schody kupię!*

Schody...

*...najstarsza to, najtrwalsza to,
Najstarsza to z wszystkich mód*

<Jadą dalej>

NARRATOR:

*Wysiadaj Pyzo! Gdy masz ochotę
By z Ameryki wrócić ze złotem,
Wiedz – w Kalifornii przed wielu laty
W ruch poszły misy, szpadle, łopaty
Ciągnęli Niemcy, Włosi, Francuzi
Niejeden znalazł złoto lub... guzik!*

POSZUKIWACZ ZŁOTA:

*W tej pieczarze, w tym kanionie
Wykopanym pośród skał
Mieszkał górnik, stary górnik
Ze swa córką, Clementine.*

*Och my darling, och my darling
Och my darling, Clementine,
Już na zawsze stąd odeszłaś,
Jakże żal mi Clementine.*

*Jasna była tak jak wróżka,
Lśnił na nogach butów skaj,*

*A po śledziach stara puszka
To sandały Clementine.*

*Zawsze rano koło siódmej
Stado swe do wody gna.
Tam potknęła się o kamień,
Wpadła w wir pianistych fal.*

*Rubin ust gdzieś ponad wodą
Chmarą baniek sygnał dał,
Lecz ja pływać nie umiałem,
Tak straciłem Clementine.*

*Brak mi było, brak mi było,
Brak mi było Clementine,
Lecz całuję dziś jej siostrę,
Nie pamiętam Clementine.*

PYZA:

A ja się wcale nie troszczę o to!
Są tu pamiątki cenne, jak złoto,
A w tym muzeum zwanym Ardenem
Chciałam odwiedzić panią Helenę.

NARRATOR:

Masz tu znajomą?

PYZA:

Pewnie! W Krakowie
O jej talencie snuje opowieść
Każda kulisa, sceniczna deska...
Patrz na to zdjęcie!

NARRATOR:

To Modrzejewska!

PYZA:

Pisze Sienkiewicz: posiadłość Arden
Przypominała zwyczajną farmę,
Lecz za jej sprawą stała się z czasem
Krainą baśni, cudownym lasem.
Miejscem stworzonym pani Helenie
By po sukcesach swoich na scenie
Mogła odpocząć, tonąc w marzeniach.

NARRATOR:

Skąd w Kalifornii pani Helena?
Choć z niej aktorka o wielkiej sławie,
To przecież Polka – grała w Warszawie!

PYZA:

Kraków, Warszawa hołdy jej słały
Lecz dla niej stary świat był za mały
I ciągle przed nią szło to marzenie
Aby Szekspira zagrać na scenie
W jego ojczystej, angielskiej mowie.
Aż się spełniło.

NARRATOR:

Jak to? Opowiedz!

PYZA:

Madame Modjeska, powiem nieskromnie
Troszeczkę była podobna do mnie
I całuteńki kraj zwędrowała.
Gdzie tylko scena – tam spektakl grała.
Od oceanu do oceanu
Podbiła serca Amerykanów.
I dziś w uznaniu dla jej talentu
Zowią ją gwiazdą dwóch kontynentów.

<rozmarzona przymierza się do sceny, też chciałaby być aktorką>

NARRATOR:

Tych Szekspirowskich ról jej nie zliczę:
Julia, Ofelia i Beatrycze...
Viola, Konstancja, Makbeta żona,
Helena, Porcja i Desdemona...

PYZA:

Same sukcesy!

NARRATOR:

Wiesz co to znaczy?
Ile nauki i ciężkiej pracy
By opanować styl, język gest...
A ty znasz chociaż angielski?

PYZA:

Yes!

Ej Bi Si di ... (Alfabet song)

NARRATOR

Podczas uroczystego przyjęcia u pewnego milionera poproszono Modrzejewską, by zechciała zadeklamować coś w swoim ojczystym języku. Aktorka nie dała się długo prosić – wyszła na środek salonu i zaczęła mówić. Jej głos, melodyjny i dźwięczny, to zniżał się do szeptu, jak przy najtajniejszym wyznaniu, to wznosił na szczyty dramatyzmu, jakby aktorka opowiadała historię zarazem wesołą i smutną, melancholijną i pełną ognia. Widzowie słuchali jak urzeczeni – w głębokiej ciszy czasem rozlegał się wybuch śmiechu, czasem płacz. Gdy Modrzejewska skończyła zerwała się burza oklasków.

- Co to było Madame? – zapytał gospodarz – Nigdy w życiu nie słyszeliśmy czegoś tak przejmującego. Kto stworzył tak wspaniałą poezję?

- To nie poezja – odparła z uśmiechem aktorka - Ja recytowałam po prostu polski alfabet.

PYZA:

Głowa w marzeniach... drzewa w Ardenie

Szumią opowieść o pani Helenie:

O życiu sztuką, o sztuce życia...

A przy jej grobie na Rakowicach

Możecie dzisiaj kwiatek położyć,

Co rok tam świece palą aktorzy...

NARRATOR:

Czas na nas, Pyzo! Ruszamy w drogę!

PYZA:

Czym pojedziemy?

NARRATOR:

Obiecać mogę,

Że jeśli staniesz przy McDriverze,

Każdy kierowca wnet cię zabierze.

PYZA:

Łapiemy stopa?

NARRATOR:

Wskakuj do trucka!

Jeśli kierowcę spotkasz Polaka...

KIEROWCA:

Jeśli? Obelgi jakieś tu słyszę!
Firma Trans-Polon, kierowca - Zbyszek!
Poczekaj chwilę, aż skończę kawę –
- Aż do Meksyku mogę cię zawieźć.

PYZA:

Dzięki serdeczne! A do Teksasu?

KIEROWCA:

To jest po drodze. Mam mało czasu,
Ale przez Teksas droga wypada.

PYZA:

No to jedziemy?

KIEROWCA:

Jedziemy. Wsiadaj!

PYZA:

Ależ wysoko... kręci się w głowie...
A co tam wiesz?

KIEROWCA:

Tego nie powiem.

*Moja wielka ciężarówka ma 48 ton,
moja wielka ciężarówka to po prostu jest mój dom.
Sam już nawet nie policzę,
ile razy przez granicę
przejeżdżałem, gdy nad głami radził rząd.*

*Czwarta rano, wstaje świt,
łyk herbaty w ustach ćmig,
moje dłonie czule pieścą kierownicę.
Mam przed sobą drogi szmat,
muszę ruszać już na szlak,
trzysta koni czas pogonić na granicę.*

*Moja wielka ciężarówka ma 48 ton,
moja wielka ciężarówka to po prostu jest mój dom.
Sam już nawet nie policzę,*

*ile razy przez granicę
przejeżdżałem, gdy nad ćlami radził rząd.*

PYZA:

To już Teksas, czy awaria,
Ciagle kręci mi się w głowie!
Polski napis „Panna Maria” !
Czy ja jestem w Częstochowie?

NARRATOR:

Teksas - stan to nad stanami,
Słynie naftą i krowami.
Patrz! Kowboje do nas jada,
A dokoła wielkie stado.

PYZA:

Toć to Józus Gąsienica,
Com spotkała go w Balicach!
Skąd się znalazł tu, w Teksasie,
Zamiast owiec krowy pasie?

JÓZEK:

*Może mógłbym być szoferem
Gdybym krokodyla miał
Krawcem, szewcem lub premierem
Lub lekarzem, krawcem ciał
Lecz najlepiej czuję się
Gdy się koń pode mną gnie
I kapelusz wieńczy skroń
A na kolcie spocznie dłoń*

*Jak przyjemnie
Pokowboić
Czując świeży zapach krów
I mieć stado
Tak ze trzysta głów
A wieczorem
Wszystkie zręcznie
Trzysta krów wydoić ręcznie
Trzysta krów*

PYZA: (szuka w przewodniku)

A wiesz, Józus, gdzieś ty trafił?

JÓZEK:

Pewnie! Jestem w swej parafii!
Zakopane tu się kończy:
Panna Maria - jak na Olczy.

PYZA:

W przewodniku właśnie czytam:
To miejscowość znamienita
I należy jeszcze dodać,
Że założył ją nasz rodak.
Tu osiadło ponad trzystu
Dzielnych polskich kolonistów,
Przy kolonii czuwał zrębach
Ksiądz Leopold Moczygamba.

JÓZEK:

Bardzo polskie miał nazwisko...

PYZA:

Cichaj, Józek, to nie wszystko.
Ślązak był, i prawdę gadam,
Nienajlepiej polskim władał,
Ale sercem prawy Polak,
Emigrantom w ich niedolach
Niósł pociechę w każdym czasie,
I zakładał tu w Teksasie
Polskie chóry, polskie szkoły
Biblioteki i kościoły.
Długo to wymieniać da się,
Lecz zawdzięczasz właśnie jemu,
Że w dalekim gdzieś Teksasie
Ktoś rozumie po naszemu!

JÓZEK

Zdrożonaś Pyzo, mnie w gardle zaschło...
Chodźmy poszukać czegoś na miasto.

PYZA

Patrz! SALOON – szyld dumnie głosi
Może się uda przekąsić cosik
Tam gra muzyka i śmiechy słysząc
Ja chce potańczyć – może walczyka...?

<próbuję porwać Józka do tańca i wchodzą do salonu>

NARRATOR

W krąg opuncje i sombrera
w blasku słońca mienia się
Preria ogrom rozpościera
I bezmiarem wabi cię.

<melancholijny kowboj śpiewa motyw z Rio Bravo>

Pod kaktusem jak pod gruszą
drzemie kowboj w biały dzień
jego oczy panny kuszą
choć kapelusz skrywa je.

<melancholijny kowboj idzie za Pyzą, która z Józkiem weszła do saloonu>

W ślad za jedną z nich wyruszył
W drzwiach saloonu stanął sam
Kto by pannę oną ruszył
Wnet nie zliczy swoich ran!

<Tymczasem Pyza wywija na stole, wzajemna nauka tańców z panienkami z saloonu – polka westernowska – Jambalaja -

Wpada Pif Paf taranując stojącego w drzwiach kowboja>

PIF PAF:

Wszyscy ręce wyżej głowy
I oddawać mi te krowy!
To jest napad! Wiedźcie o tem,
Że na befsztyk mam ochotę!

Juhuuu...
Czy słońce spada niczym ptak
Trafione ślepym trafem
Czy gwiazdy świecą w oczy tak
Jak szeryf paragrafem
Oj, dobrze być Pif-Pafem!

Ja banków sto na koncie mam
I gardzę każdą matnią
I mam ten szyk
Że znikam w mig
W kotłowniach parostatków
Sam szeryf tak
Przedemną drży
Że każe mi
Otwierać drzwi

*A gdy mój kolt się jemu śni
To słychać krzyk – O, mamó!*

<Tu się robi bijatyka>

PYZA: (na stronie)

A to łotr! Pociecha cała,
Że raz western oglądałam.
Rewolwery to nie wszystko,
Może walnę go walizką?

(Podkrada się i zakłada PIF PAFowi walizkę na głowę)

PIF PAF:

Ajaj! Ktoś mnie trupem kładzie!

JÓZEK:

Dobrze ci tak, krowokradzie!
Idzie szeryf z panem Jeffem
Bachledsonem, <zdejmuje kapelusz> moim szefem.

SZERYF:

Co ja widzę? Zuch kobita!
Choć rozumiem, że bandyta,
Lecz tak głowę mu rozwalić?

PYZA i JÓZEK:

To nie krew, to syrop z malin!

PIF PAF (wstaje)

Nie krew?

PYZA i JÓZEK:

Nie!

PIF PAF (wściekły)

No to się cieszcie! (szeryf zakuwa go w kajdanki)

SZERYF:

Będiesz lizał się w areszcie.
Ciebie, Pyzo, zaś zawiodę

Do burmistrza po nagrodę.

PYZA:

Sama mogę dać nagrodę!

Ocalał mi słoik z miodem <daje miód Szeryfowi>

FARMER:

Od farmerów stanu Teksas:

Pyzo, jesteś zuch, nie beksa

I w uznaniu dzielnym czynom

W świat pojedziesz limuzyną.

Biały lincoln siedmiodrzwiowy

Do podróży jest gotowy.

Ma komputer, klamki złote -

Wieżie cię, gdzie masz ochotę!

PYZA:

Piękne dzięki! Piękny zwyczaj,

Że na swoich można liczyć...

Szlakiem pana Sienkiewicza

Ruszam w drogę do stolicy!

KIEROWCA:

Dzisiaj jestem w Alabamie

I na banjo idąc (jadąc) gram.

Jutro będę w Luisianie,

Tam najmiłszą mam.

Oh, Zuzanno, o nie płacz, bo już dość.

Idę sobie z banjo na kolanie, ja, z południa gość.

Jakem ruszył w czasie suszy

Całą noc się mazał deszcz,

Taki gorący był, żem zmarł na śmierć.

Zuzanno nie lej łez.

Oh...

Zeszłej nocy miałem taki sen

Gdy wszystko było sza,

Jakby hen z pagórka, żebym zdechł,

Zuzanna do mnie szła.

Oh...

W buźce ma gryczany placek,

A w źrenicy wilgoć łez.

Więc powiadam, że z południa brnę.
Zuzanno nie lej łez.

Oh...

Kiedy będę w Nowym Orleanie
Zerknę sobie w krag
I widokiem jej rażony runę,
Jak piorunem dąb.

Oh...

(Docierają do Missisipi)

PYZA

Znowu woda – co tu począć?!
Wielka rzeka, jak legenda
Toczy wody niewzruszona.
Wpław przepłynąć nie da rady.
Trzeba szukać gdzieś przeprawy

Co to tak błyszczysz?

NARRATOR

To parostatek.
Płynie, skąpany w tysiącach światła
Po Missisipi.

PYZA (rozmarzona)

I ja nim płynę
Z Tomkiem Sawyerem i Huckiem Finnem.

Missisipi

Missisipi

Płynie wielka wśród zieleni

Wśród zieleni

Parostatek

Parostatek

Znów zawija do przystani

Do przystani

Czasem mogą

Czasem mogą

Być cudownie ocaleni

Cudownie ocaleni

Ci co na zatrąę

Co na zatrąę byli już skazani

*Noe długo długo
Wśród potopu fal żeglował
Aż do Araratu Arkę swą przycumował
Dzięki temu dzięki temu
Że umiał zbudować Korab*

*Śmierci uniknęła
Ocalała ziemskich stworzeń liczba spora
Oj, tak...*

PYZA

Choć się na żarty wasze narażę,
Miło jest płynąć w krainę marzeń
Statkiem tak cudnie przedpotopowym.

NARRATOR

Pod most wpływamy! Nie rozbij głowy!

PYZA:

A most ten kogoś mi przypomina...

NARRATOR

Znów Modrzejewską?

PYZA

Tak! Miała syna.
Ralf Modrzejewski fach miał nieprosty -
Na wielkich rzekach budował mosty.
A oprócz tego pośród rodaków
Miał rekordową liczbę chrześniaków.

Tutaj zabawa tam, znowu taniec,
A czas upływa nieubłaganie
I przestępuje na piętę z piety
Z Polonusami wujek Wincenty,
Co czeka na mnie tam w Nowym Jorku.
Już minął miesiąc! Jest koło wtorku...

KIEROWCA

Trzeba docisnąć gaz wobec tego.

PYZA

Prosto pod pomnik jedź Pułaskiego!

NARRATOR

Nowego Jorku przedmieścia widać.
Łut szczęścia w korkach może się przydać!

(Pomnik Pułaskiego)

NARRATOR

Można się dziwić z jakiej przyczyny
Zginął za wolność obcej krainy,
Lecz Polak o to pytał nie będzie
Bo ludzie wolni braćmi są wszędzie.

Uznany przez nich za przyjaciela
Uczył ich konno jeździć i strzelać,
By mogła armia walecznych stanów
Mieć kawalerię na wzór ułanów.

(wkracza Parada Pułaskiego)

PYZA

Tu każdy może przytaknąć wiernie
Kto widział choćby w jednym westernie
Jak kawalerii szable migocą
Gdy na głos trąbki spieszy z pomocą.

WUJ

Bo zawsze było Polaków rolą
Walczyć niezłomnie z każdą niewolą
I bohaterstwa dać przykład światu:
Dobrym na wiwat, złym do wiwatu!
I przyznaj, Pyzo, że nieźrównanie
Szanują męstwo Amerykanie
I gdy ktoś dla nich życie naraża
Umieją pięknie wdzięczność okazać.
Są u nich w cenie ludzie niezłomni
Więc stąd parada i tamten pomnik.

(tu wersje instrumentalne: *Glory, Glory, Hallelujah!, Yankee Doodle*)

PYZA

Powiem wam, że się z wami rozstać nie mogę .
Piękna jest Ameryka lecz czas mi w drogę.
A gdy końca dobiegnie ma podróż cała
Opowiem polskim dzieciom, co tu widziałam.

Bawiłam się cudownie, poznałam wiele
I wszędzie otaczali mnie przyjaciele.

NARRATOR

Jesteś pewna, że wszystko już zobaczyłaś?
A ta postać, czyżby ci nic nie mówiła?
Tej damy nie zobaczyć, gdy o to idzie.
To tak jakby papieża w Rzymie nie widzieć!

NARRATOR

Stoi w porcie z pochodnią witając gości
Wielka postać kobieca, Statua Wolności.
Ona, symbol wolności na nowej ziemi
Witała emigrantów co tu płynęli.

Z tarasu jej diademu swobodnie możesz
Popatrzeć na kontynent albo na morze
Proszę, wszak wędrowniczki wciąż masz naturę
Trzysta pięćdziesiąt schodów prowadzi w górę.

NARRATOR

Roztacza się dokoła widok przed Pyzą -
Nowy Jork jak na dłoni aż po horyzont.

PYZA

W drugą stronę ocean się rozpościera
i statek stoi w porcie - polska bandera.

NARRATOR

A że właśnie w powrotną trzeba ci drogę
Masz jak na zamówienie - polską załogę!
To jest jacht „Zawisza Czarny”
Białe żagle się kołyszą...

PYZA

Wuju, pozwól... nie par avion
Ale wracać chcę „Zawiszą”!!!

<Pyza wsiada na żaglowiec i płynie do Europy>

ŻEGLARZE

*Pod żaglami Zawiszy
Życie płynie jak w bajce*

*Czy to w sztormie, czy w ciszy
Czy w noc ciemną, dzień jasny*

*Kiedy grot ma dwa refy
Fala pokład zalewa
To załoga "Zawiszy"
Czuje wtedy, że pływa*

*Białe żagle na masztach -
To jest widok mocarny
W sercu radość i duma
"Zawisza" nasz "Czarny"*

NARRATOR

Popatrz Pyzo, co fantazja
ta żeglarska ci przyniosła -
W Ameryce byłeś gwiazdą,
A tu masz szorować pokład!

PYZA

No i dobrze! Chce do końca
Jak należy zrobić swoje.
Jestem Pyza pracująca,
Żadnej pracy się nie boję.

(Łapie ich sztorm – Pyzę zwiewa z pokładu, porywa ją wiatr i niesie do Polski)

*Kołysał nas zachodni wiatr,
Brzeg gdzieś za rufą został.
I nagle ktoś jak papier zbladł:*

PYZA

Sztorm idzie, panie bosman!

*A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Nie daje łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta!*

*Z zasłony ołowianych chmur
Ulewa spadła nagle.
Rzuciło nami w górę, w dół,
I fala zmyła żagle.*

*A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!*

*Nie daje łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta! - Hej!*

*Gdzie został ciepły, cichy kąć
I brzegu kształt znajomy?
Zasnęły mgły daleki ląd
Dokładnie, z każdej strony.*

*A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Nie daje łajbie żadnych szans!
Dziesięć w skali Beauforta!*

*O pokład znów uderzył deszcz
I padał już do rana.
Piekielnie ciężki to był rejs,
Szczególnie dla bosmana.*

*A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął: - Ech, do czorta!
Przedziwne czasem sny się ma!
Dziesięć w skali Beauforta!*

PYZA

*Opuśćże mnie, wietrze! Sfolguj, zwolnij tchu –
Rozejrzyj się w koło: toć to przecież tu!
Tuś mnie wyczarował, tum się urodziła,
Stąd na wielką podróż przecie wyruszyłam!*

*Widzisz – ten sam komin, do któregoś wpadł,
Ta szeroka chata, ta ścieżka przez sad...
Biegnie aż do proga – i próg też ten sam...
I te same głosy:*

DZIECI

- Pyzo, witaj nam...

PYZA

*Biegną dzieci z sieni ku mnie
Gwarnie, hucznie, bujnie szumnie!
Nuż całować mnie, nuż witać,
Czule ścisnąć, głośno pytać!*

DZIECI

*Coś widziała? Gdzieżeś była?
Aleś się też nachodziła!*

PYZA

Nachodziłam się tam wiele
Najeździłam też niemało
Ale przecież nie na tyle
By się tańczyć odechciało!!!

*Polka, polka, taniec czeski,
Skacze świat, aż huczą deski,
Czy to kowboj, czy to Lach
Tańczą polkę rach ciach ciach.*

*Kiedy w Polsce chcesz poskakać,
Możesz tańczyć krakowiaka,
Lecz w Teksasie tak czy siak
Skaczą krowy w polki takt.*

*Tam na prerii stoi krowa
Wiwat polka westernowa
Raz i dwa i wspan i wprost
Przez ocean rzućmy most.*

*Czy górale, czy Indianie,
Nic nie zbliża tak jak taniec,
Więc wywijaj, skacz za dwóch,
A wnet wszystkim jesteś druh.*

*Klaszczmy wszyscy co sił w dłoniach
Tańczy Polska i Polonia,
Kluska-wuj podkreca wąs,
I ty, Pyzo, ruszaj w płas.*

*Już po deskach mustang bryka
Tańczy cała Ameryka,
Pięknie prosi każdy stan:
Ruszaj, Pyzo, z nami w tan.*

*Arya Górny
Miroslaw Młot*

